

Gazeta Kościelna

Przedpła: roczna . . . 13 — K.
półroczna . . . 7 — „
kwartalna . . . 3 50 „

Rękopiśm., przyjętych do druku,
Redakcyja nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi każdego piątku.

Redakcyja Administracyja i Księgarnia:
I. Br. A. Pechnik, Sykstułska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą
30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od
opłaty pocztowej

T R E Ś Ć: Alokucya Ojca św. — Ojciec św. Benedykt XV. (C. d.). — O naszym kaznodziejstwie (Dok.) — Kazanie na urocz. św. Trzech Króli. — Kronika kościelna. — Z noweli do kodeksu cywilnego. — Nekrologia. — Wiadomości dycecejalne. — Z prasy politycznej. — Korespondencyja Redakcyi. — Ogłoszenia.

Alokucya Ojca św.

Na Konsystorzu, który odbył się w Rzymie 6-go b. m., wygłosił Ojciec św. przemowę następującą do zgromadzonych (w liczbie 23) kardynałów:

„Czcigodni Bracia! Znane są Wam niewątpliwie trudności, które dotąd stały na przeszkodzie zwolaniu św. Kolegium. Jeżeli nareszcie widzimy Was dzisiaj licznie zgromadzonych, nie stało się to dlatego, żeby trudności owe były usunięte, ale dlatego, że obawialiśmy się, żeby przy dalszej zwłoce nie ucierpiał przebieg pomyślny spraw Kurji rzymskiej wskutek licznych strat, jakie Kolegium święte poniosło w ostatnim i bieżącym roku. Jeżeli już w innych czasach strata światłych doradców i wiernych pomocników sprawiała boleść Papieżowi, to tem więcej nam, którzyśmy w najcięższym czasie objęli rządzą Kościoła. Jakkolwiek w ciągu ostatnich 16-u miesięcy nagromadziły się już ruiny ogromne, jakkolwiek w sercach rośnie pragnienie pokoju i wiele rodzin ze łzami do niego tęskni i chociaż My próbowaliśmy wszelkich środków, żeby jakimś sposobem przyspieszyć zawarcie pokoju i zażegnać niezgodę, toczy się przecież dalej ta wojna nieszczęsna na lądzie i morzu.

Pismo nasze do narodów, prowadzących wojnę ich zwierzchników zostało wprowadzie za czcigł przyjętą, ale nie osiągnęło oczekiwanych skutków zbowiennych. My, Namiestnik ziemski Księcia pokoju, możemy tylko boleć coraz głębiej nad niedolą tylu synów i ciągle na nowo wznosić dłońmi błagalne do Boga miłosiernego i zaklinać Go z całego serca, żeby swoją potęgą położył już kres tym krwawym zapasom. Czyniąc zaś, co możemy, żeby złagodzić bolesne ich następstwa za pomocą znanych Wam dobrze środków, czujemy się znowu przygnanymi przez Nasz urząd Apostolski do wskazania jedynego środka, który może zaraz doprowadzić do zgaszenia straszego pożaru i przygotować pokój, gorąco upra-

gniony przez całą ludzkość, chcę powiedzieć: pokój sprawiedliwy i trwały, a nie tylko korzystny dla jednej ze stron walczących. Droga, która rzeczywiście może doprowadzić do szczęśliwego wyniku, jest ta, która okazała się już dobrą wśród krótkości podobnych, jak pisaliśmy w Naszym liście.

Droga ta polega na tem, że przedkłada się nareszcie przy wymianie myśli bezpośredniej albo pośredniej chętnie, wyrażnie i otwarcie żądania każdego, należyte rozważone, z wyłączeniem żądań niesprawiedliwych i niemożliwych do przyjęcia, proponując w razie potrzeby słuszne kompensacye i umowy przy wyluszczeniu żądań sprawiedliwych i możliwych. Jak przy wszystkich sporach ludzkich, które sami spierający się mają załatwić, jest i tu naturalnie rzeczą konieczną, żeby jedna i druga strona, prowadząca wojnę, ustąpiła w niejednym punkcie i zrękała się niejednej korzyści spodziewanej. I każdy powinien zgodzić się chętnie na takie ustępstwa, chociażby połączone były z ofiarami, żeby przed Bogiem i ludźmi nie obarczać się ogromną odpowiedzialnością za dalsze trwanie tej bezprzykładnej rzezi, która mogłaby, jeżeli pociągnie się dłużej, spowodować upadek kultury, którą Europa zawdzięcza religii chrześcijańskiej. Takie są nasze uczucia wobec wojny i narodów w nią niestety zawikłanych.

Jeżeli dalej zwrócimy uwagę na niedogodności, jakie spowodował ten konflikt europejski dla Kościoła katolickiego i Stolicy świętej, to każdy widzi, jak one są ciężkie i jak wielki uszczerbek wyrządzają godności Arcykapłana rzymskiego. Już przedtem wyraziliśmy żal, za przykładem Naszych Poprzedników, że położenie Namiestnika Chrystusowego nie zapewnia Mu wolności zupełnej, koniecznej potrzebnej do kierowania Kościołem. To stało się oczywistem dla każdego w stosunkach dzisiejszych.

Zapewne nie brakło rządzącym we Włoszech dobrej chęci do usunięcia niedogodności, ale sama ta chęć dowodzi jasno, że położenie Głowy Kościoła rzymskiego jest zaawiste od władz państwowych i przy zmianie ludzi i okoliczności może być zmienione i jeszcze pogorszone. Żaden człowiek rozumny nie będzie mógł twierdzić, że takie położenie niepewne i podleże samowoli innych ludzi przystoi Stolicy Apostolskiej.

Nadto nie można było wskutek stosunków istniejących nawet temu zapobiedz, że wywiązały się niedogodności niewątpliwie poważne. Pomijając już inne milczeniem, zaznaczymy tylko, że kilku ambasadorów lub posłów, uwierzytelnionych u Nas przez ich rządy, było zmuszonych do odjazdu, dla strzeżenia swojej godności osobistej i przywilejów swego urzędu. To oznacza dla Stolicy świętej uszczerplenie jej własnego, przysługującego jej prawa i naruszenie koniecznej gwarancji, jako też pozbywanie jej środka prawidłowego i przed innymi stosownego do załatwiania jej spraw z rządami zagranicznymi. Ze względu na to musimy niestety i tu wydatnie, że po drugiej stronie, prowadzącej wojnę, mogło nawet powstać podejrzenie, jakobyśmy teraz przy traktowaniu spraw narodów, prowadzących wojnę, dawali się z konieczności powodować jedynie podszeptami tych, których głosy mogą do nas dochodzić.

A cóż dalej mamy powiedzieć o przeszkodach w komunikacji między Nami a światem katolickim, które Nam tak utrudniają wytworzenie sobie sądu zupełnego i dokładnego o wypadkach, które byłoby przecież dla nas tak pożyteczne?

Zdaje się Nam, Czcigodni Bracia, że to, co powiedzieliśmy, wystarczy da okazania, jak boleść nasza rośnie z dnia na dzień zarówno dlatego, że ta rzeź ludzka godna może tylko wieków najbardziej barbarzyńskich wzmaga się straszliwie, jakoteż z powodu równoczesnego pogarszania się warunków bytu, którego doznaje Stolica Apostolska. Jesteśmy pewni, że Wy, uczestnicy w troskach i zadaniach Urzędu Apostolskiego, podzielicie Nasz smutek podwójny i sądzimy, że boleść Nasza znajdzie odzwierciedlenie u całego ludu chrześcijańskiego. Czemu jednak nie mielibyśmy stracić odwagę, kiedy przecież Zbawiciel nasz Jezus Chrystus przyrzekł, że nigdy nie odmówi Kościołowi swojej pomocy, a zwłaszcza w czasach najtrudniejszych i najbardziej burzliwych?

Do najdroższego więc Okupiciela rodu ludzkiego wnoszą się nasze modlitwy pełne ufności, którym towarzyszą dzieła miłości i skruchy, ażeby litościwie przyspieszył koniec cierpień, które dręczą dziś ludzkość¹⁾.

Ojciec św. Benedykt XV.

(Kilka szczegółów z jego życia i dotychczasowej działalności).

(Ciąg dalszy).

To właśnie kolegium margarbia della Chiesa wybrał dla swego syna. Wstąpił on tam 21. listopada 1875 r. w samą rocznicę swych urodzin i pozostał w nim 4 lata,

tj. do 13 lipca 1879. Rektorem kolegium podówczas był X. Vinciguerra, ceniony wiele przez Piusa IX. i Leona XIII. Alumni kolegium Capranica uczęszczają od dawna na uniwersytet papieski gregoryjański, tak nazwany od twórcy jego Grzegorza XIII. Wykładają na nim wyłącznie profesorowie Towarzystwa Jezusowego, wybierani i mianowani zawsze przez samego Ojca św. z różnych narodowości, przeważnie jednak z pośród członków narodowości włoskiej.

Wyższa ta uczelnia papieska, zwana pierwotnie Collegium Romanum, a kształcąca i wychowująca młodzież od klas najniższych, ma za sobą bardzo świętą przeszłość. Po zabiorze Rzymu rząd włoski, zniósłszy Towarzystwo Jezusowe, zniósł także i Kolegium rzymskie i dlatego Jedną ograniczył się uniwersytet do wykładów filozofii, teologii i prawa kościelnego. Za mego pobytu w wiecznym mieście przed dwudziestu laty, liczba słuchaczy na tych trzech wydziałach przerosła tysiąc; dziś musi być jeszcze większa.

Jakób della Chiesa zapisał się na wykłady teologii, lecz równocześnie uczęszczał na kurs filozofii scholastycznej, bez której poznania, przynajmniej w zarysie, nie można z pożytkiem poświęcić się nauce teologii.

Nauczycielami na uniwersytecie gregoryjańskim byli wówczas bardzo wybitni teologowie: O. Franzelin, Mazzella (obaż zostali później kardynałami), Balde, Lugari, Uraburu, De Angelis i Caterini. Najuczeńszym z nich był świętobliwy O. Franzelin, Tyrolczyk¹⁾, którego wykładów teologii Jakób della Chiesa słuchał tylko przez jeden rok gdyż Pius IX. kreował go kardynałem, a jako purpurat nie mógł już wykladać. Wykładów słuchał Jakób z wielką uwagą i pilnością. O. Caterini, żyjący jeszcze, przypomniał sobie młodego studenta della Chiesa z kolegium Capranica siedzącego zawsze w pierwszej ławce i bardzo skrzętnie spisującego sobie treść jego wykładów z filozofii. Kolega zaś Jakóba z kolegium Capranica, Leonard Baumbach, który później wstąpił do zakonu OO. Pasyonistów, a od 1913 r. jest biskupem w Ruszczuku w Bułgarii, na zapytanie listowne prałata De Waala odpowiedział: „Kiedy ja zacząłem uczęszczać na wykłady filozofii, della Chiesa kończył już swoje nauki. Nie zawarłem przeto z nim bliższej znajomości. Był on bardzo lubiany, bardzo skromny, nie narzucający się nikomu. Przypominam sobie dokładnie, że nasz rektor, X. prałat Vinciguerra ze szczególnym szacunkiem o nim mówił, jego wielką miłość do nauk chwalił i przepowiadał mu świętą przyszłość“.

Chcąc się zawczasu wdroyć w urząd nauczycielski, już w czasie ostatnich dwu lat teologii uczył Jakób Della Chiesa chłopców katechizm dwa razy w tygodniu w kościele Najśw. Maryi Panny in Aquiro.

Należyce przygotowany, przyjął najpierw cztery mniejsze święcenia i subdyakonat, poczem 20. kwietnia 1878 został wyświęcony na dyakona, a wreszcie 21. grudnia tegoż roku w bazylice św. Jana na Lateranie otrzy-

¹⁾ O. Franzelin bawił parę lat w Ternopolu w Galicji, ucząc w kolegium języka niemieckiego. Po polsku nauczył się tyła, że mógł uczyć katechizmu dzieci polskie. Świętobliwy, pokorny, wzbierał się przyjąć godność kardynała. Kiedy wszakże Pius IX. objawił w tym względzie swe sławnoczo postanowienie, posłuszny syn św. Ignacego nie sprzeciwiał się więcej. Umarł jak święty.

mał święcenia kapłańskie z rąk kardynała Patriziego, jenerałnego wikarego Ojca św. na diecezję rzymską.

Na tę wielką uroczystość przybyli jego rodzice i krewni, którzy byli również na pierwszej Mszy św. przezeń odprawionej i przyjęli też z rąk jego Komunię św.

Po prymicach wyjechał z rodziną do Genui i Pegli, gdzie spędził święta Bożego Narodzenia, a następnie wrócił do kolegium w Rzymie dla dokończenia nauk teologicznych.

Po ukończeniu czwartego roku zasiadł do trzeciego doktorskiego egzaminu. Egzaminatorami jego byli OO. Palmieri, głośny teolog, Villani, Balle i Zampieri. Do tego ostatniego egzaminu z teologii przygotował się wyśmienicie, co też stwierdzili egzaminatorowie, przyznając mu tytuł doktora „*summa cum laude*”.

Wakacje, na które sobie dobrze zasłużył, spędził w Pegli, gdzie 4 września 1879 miał pierwsze kazanie ku czci św. Rozalii, o którym ogrodnik Karol Montalto mówi publicznie: „Żaden ksiądz nie mówił jeszcze w Pegli tak pięknie o św. Rozalii”.

Nie zapomniał i teraz X Jakób o umitowanym swoim sanktuarium na górze Figogna. Skoro tylko wyczął nieco po mozolnej pracy umysłowej w Rzymie, pospieszył z dziękczynną pielgrzymką na górę Figogna, gdzie przed cudownym obrazem Madonny della guardia odprawił Mszę św.

IV. W kościelnej akademii szlacheckiej.

Przygotowanie do służby dyplomatycznej.

Stolica Apostolska musi utrzymywać stosunki z państwami i ich rządami na całej ziemi. Dlatego po wszystkich czasach wysyłała ona swoich przedstawicieli do wszystkich państw, a obowiązkiem ich było strzedz i bronić spraw religii i Kościoła katolickiego. Z czasem też w stolicach państw w Europie ustanowiła Stolica Ap. stałe siedziby swoich zastępców, czyli tak zwane nuncjatury. Cztery z nich: w Paryżu, Wiedniu, Madrycie i Lizbonie są nuncjaturami pierwszej klasy, a nuncjusze po paru latach urzędowania przechodzą z nich wprost do senatu papieskiego, czyli zostają powołani do kolegium kardynalskiego.

Inne nuncjatury są nuncjaturami drugiego rzędu.

Nadto są jeszcze liczne „delegacje apostolskie” np. w Konstantynopolu, w Saksonii, w krajach zamorskich.

Z końcem 17-go w. założono w Rzymie osobną szkołę wyższą, która miała przysposabiać do trudnej służby dyplomatycznej kapłanów pochodzenia szlacheckiego. Jest to: „*La Pontificia Accademia dei nobili ecclesiastici*”.

Papież Klemens XI. kupił dla niej pałac przy placu Minerva obok Panteonu. Wkrótce też szkoła ta zaczęła wydawać dobre owoce, a z pośród jej pierwszych uczniów wyszedł Klemens XIII, papież.

Za panowania Piusa V. duchowna akademia szlachecka rozwinęła się już zupełnie. Utworzono w niej trzy katedry: teologii, prawa kanonicznego i historii. Wyszli z niej wielcy kardynałowie Consalvi i Pacca, tak dobrze zasłużyli dla Kościoła katolickiego. Wielka rewolucja francuska, dla której akademia była solą w oku, zniósła ją w r. 1798, ale już w 1803 r. otwarto ją na nowo. Hra-

bia X. Joachim Pecci, późniejszy wielki Leon XIII, kształcił się w niej od 1822 do 1837 i na równi z swoim poprzednikiem Piusem IX. otacza tę szkołę szczególniejszą opieką.

Obecnie zwyczajny kurs trwa w niej przez całe trzy lata, a jej alumni pogłębiają swe wiadomości w naukach teologicznych i kościelnych, albo też przysposabiają się do służby papieskiej i uczą się języków francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego i angielskiego.

Stary margrabia Della Chiesa, zgadzając się na gorące życzenie syna, zamierzał oddać go na usługi Stolicy Apostolskiej, a i syn jego czuł w sobie ku temu prawie wrodzony pociąg. Kiedy w r. 1877 X. Rampolla, jeszcze jako niższy prałat, po powrocie z Hiszpanii z misji danej mu przez Stolicę św. przybył do kolegium Capranica jako gość, zaproszony z okazji uroczystości domowej, a potem na rekreacji opowiadał o swoim pobycie w Hiszpanii, najuważniej przysłuchiwał mu się student teologii Jakób della Chiesa. To też już wtedy X. Rampolla zwrócił na niego swój bystry wzrok i od tego czasu zadziwiona była się między nimi nić, nie przzerwana do śmierci, bo Jakób della Chiesa stał się wielbielem i bardzo pilnym uczniem Rampolla.

Wytechnawszy w Pegli po dotychczasowych naukach, powraca w jesieni 1879 do Rzymu i zaraz wstępuje do duchownej akademii szlacheckiej, w której pozostaje do 1883 r. Za jego w niej pobytu protektorem akademii był kardynał De Luca, wybitny uczony i znany w Kościele z swoich prac, ogłoszonych drukiem, z dziedziny prawa kościelnego. Między kolegami zaś X. Jakóba znajdowali się oprócz wielu innych: dzisiejszy kardynał Straniero, obecnie kanonik u św. Jana na Lateranie, Anglik Stanley, obecnie biskup sufragana arcybiskupa Westminsteru; dwaj Polacy: hr. Potulicki, dziekan kapituły w Ołomuńcu i Zaleski, arcybiskup i długoletni delegat apostolski w Indjach zachodnich, który już od lat ogłasza w misyach katolickich piękne listy o swoich pracach apostolskich w dalekich krajach zamorskich.

Według statutów, zatwierdzonych przez Leona XIII. wychowankowie akademii co czwartku miewają po kolei odczyty z nauk odbytych, a przysłuchują im się kardynał protektor i zaproszeni biskupi, prałaci i uczeni duchowni. Otóż odczyty młodego X. della Chiesa dały poznać jego zdolności, jemu też poruczono w akademii wykłady o tak zwanym stylu dyplomatycznym.

Te dość suche nauki nie ostudziły jego pobożności i gorliwości kapłańskiej. Gdy Leon XIII. w encyklice z 30. października 1882 r. podniósł wielkie znaczenie III. zakonu św. Franciszka z Asyżu i zachęcił wszystkich do przystępowania do tego zakonu, X. Jakób della Chiesa natychmiast poszedł za głosem Namiestnika Chrystusowego i na Kapitolu w kościele franciszkańskim Ara coeli z rąk O. Bartłomieja Lanniego otrzymał pokutniczy pasek III. zakonu franciszkańskiego. Później zaś nieco powstało za jego inicjatywą stowarzyszenie kapłanów III. zakonu, którzy go obrali swoim przewodniczącym. Dotychczas jest on gorliwym członkiem III. zakonu i wielkim czcicielem ubogiego i pokornego patriarchy zakonu franciszkańskiego, który tyle dobrego zdziałał dla Kościoła i zbawienia dusz ludzkich.

Pod koniec pobytu swego w akademii szlacheckiej wszedł już do służby papieskiej. Na przedstawienie i polecenie X. Rampolli, sprawującego w tym czasie urząd sekretarza Kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, kardynał Jacobini, sekretarz Stanu, zamianował Dra Jakóba della Chiesa tak zwanym z włoska „*apprendista*“, czyli uczniem tej ważnej Kongregacji. I to był pierwszy krok, który powoli po różnych szczeblach służby miał go zaprowadzić bardzo wysoko, bo aż na same stopnie Stolicy Apostolskiej.

V. Pobożność, pokora i gorliwość kapłańska.

Kiedy X. Jakób della Chiesa w r. 1887 powrócił do Rzymu po kilkoletnim pobytku w Hiszpanii i został urzędnikiem w sekretaryacie Stanu, zamieszkał z matką swą w pałacu Brazza, położonym naprzeciw starożytnej bazyliki św. Eustachego. Kościół ten ukochał całym sercem i codziennie — jak opowiada X. proboszcz — widzano go w nim już o 6ej godzinie rano. Najpierw odprawiał w chórze w wielkim skupieniu rozmyślenia, poczem o pół do siódmej wychodził ze Mszą św. Po dziękczynieniu siadał do konfesyonału i wkrótce w całej parafii św. Eustachego mówiono o gorliwości X. della Chiesa i jego roztropności w kierowaniu duszami i dlatego też miał zawsze dużo penitentów. Kiedy dowiedział się od proboszcza, że ktoś z jego penitentów zachorował, nie omieszkał nigdy go odwiedzić. Ofiarował też proboszczowi swoje posługi w kościele i w duszpasterstwie. Chętnie prawił kazania w święta uroczyste, jako też i niedzielne. Nabożeństwo do Najśw. Sakramentu ołtarza było wielkie i żywe w jego sercu.

W Rzymie i w całych Włoszech jest dawny chwalebny zwyczaj, że duszpasterze każdej parafii dwa razy do roku, a mianowicie po niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego i na Zesłanie Ducha św. zanoszą Komunię św. chorym, nie mogącym opuścić mieszkania i przyjąć jej w kościele. Obrzęd zaś ten odbywa się bardzo uroczysto, bo oprócz zaznaczenia, niosącego pod małym baldachimem Najśw. Sakramentu, idą wierni ze świecami gorejącymi, a często i kapłani towarzyszą Zbawicielowi, utajonemu pod postacią chleba.

Nawiasowo zaznaczą, że wolnomularze i bezwyznaniowcy już nieraz chcieli usunąć z Włoch ten piękny chrześcijański obrzęd, znieważając go po ulicach, ale wierny lud włoski stawał dotąd nieustraszenie w jego obronie. X. Jakób della Chiesa nie opuścił też nigdy sposobności zaznaczenia swojej wiary i oddania czci publicznie Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie. I tu objawiła się jego pokora: proboszcz kościoła św. Eustachego proponował mu niesienie Najśw. Sakramentu, on wszakże tego zaszczytu nie przyjął i tylko szedł przy boku proboszcza ze świecą w ręku. Jako inny dowód pokory należy jeszcze podnieść następujący szczegół. Gdy został prałatem dworu papieskiego, mógł przy Mszy używać jako przywileju świecy osobnej, stawianej przy mszale. Ministrant zawsze mu ją też stawał. On jednak, nie chcąc się wyróżniać od innych kapłanów, gasił ją i tylko w porze zimowej posługiwał się nią z powodu ciemności. Kościół św. Eustachego i konfesyonał w nim tak dalece umiłował, że i później, gdy został podsekretarzem Stanu

i zamieszkał w Watykanie, mimo dość znacznego oddalenia, co niedzielę o stałej godzinie przychodził doń ze Mszą św., a następnie słuchał spowiedzi. Kościół ten był też świadkiem miłosiernego serca prałata della Chiesa. Jamużny jednak dawał w ten sposób, aby, jak przykazuje Chrystus, nie wiedziela lewica, co dawała prawica, czyli innemu słowy, nie szukał przez to żadnego rozgłosu.

(C. d. n.)

X. Dr. W. Miś.

O naszym kaznodziejstwie.

Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń

napisał

X. Władysław Chotkowski.

(Dokończenie).

Lecz z prostotą i jasnością łączyć się musi przejrzystość rozkładu treści, bo wtedy kazanie nie tylko jest przystępne i łatwo zrozumiałe, lecz pozostaje w pamięci słuchacza, tak, że zdoła jest powtórzyć treść słyszanego kazania tym, którzy go słyszeć nie mogli. W ten sposób ziarno słowa Bożego znajduje pośrednich jeszcze siewców i pełni się stokrotnie. Mogą na dowód przytoczyć przykład następujący.

W Gietrzwałdzie, na Warmii, gdzie młodej dziewczynie, Wiczorkównej, objawiła się Najśw. Panna, gromadziły się tysiące ludzi z Królestwa, nawet z Litwy. Pomiedzy tymi przekradła się przez granicę stróż kamieniczny z Warszawy, a powróciwszy do domu, zgromadził wieczerem w koło siebie służbę kamienicy i opowiadał im treść kazania, które słyszał: o siedmiu boleściach Najśw. M. P. i siedmiu grzechach głównych.

Tej prostoty mówienia, jasności wyrażenia i zrozumiałości wysłowienia trzeba się jednak długo uczyć. Gra na instrumencie muzycznym wymaga ćwiczenia mozolnego, chociaż go u mistrza wcale nie znać. Język zaś jest tak samo instrumentem, który służy do wypowiedzenia myśli i wymaga też mozolnego ćwiczenia, żeby mowa wzniosła się do sztuki krasomówczej. A jest to twarde instrument i podobny do nie ujeżdżonego konia, który lichego jeźdźca łatwo zrzuci, lub poniesie, a natomiast dobremu jeźdźcowi powolny jest i chodzi, jak mu każe. Tej wprawy w mówieniu nabiera się przez pisanie i poprawianie tego, co się napisało, dlatego dawali retorzy uczniom swoim radą: *saepe stilum vertas*. „Stylus“ zwany był rylec, którym pisano na woskowych tablicach. Na drugim końcu był splaszczony i tym płaskim końcem zacieranono błędy zrobione. Częste obracanie stylu znaczyło więc częste poprawianie tego, co napisano.

Obrzymi wpływ, jaki wywarł Marcin Luter na Niemcach, przyspisują między innymi jego władaniu niemieckim językiem. Wiadomo, że on jest właściwym twórcą tego języka, który nazywają *Hochdeutsch*, a który jest literackim językiem wszystkich Niemców. On też wadał tym językiem, jak nikt przed nim, ani po nim, a sam pouczał, że chcąc zrozumiale mówić, trzeba iść między ludzi, patrzeć im na gębę (*auf's Maul*), jak oni gadają i od nich się uczyć. Jest w tem dużo prawdy, ale i dużo niebezpieczeństwa.

Sam redagowałem, przez ośm lat, pismo ludowe. Pismo to wychodziło w Chelmie nad Wisłą, ale przysiałem je w Poznaniu. Możeliśmy się z początku na przystępem pisaniem, aż nauczyłem go się głównie przez to, że przepisywał do druku mnóstwo listów chłopskich, nadsyłanych do redakcji. Wreszcie doprowadziłem do tego, że jeden z czytelników wyraził mi swoje „podziwienie”, żeby kto tak pisał, jak „człowiek mówi”.

Z drugiej strony jest Luter odstrasającym przykładem, jak łatwo prostota może się wyrodzić w prostactwo, bo sam używał na ambonie najsprośniejszych wyrazów, a jego uczniowie zasłużyli sobie na nazwę „Schandprediger”. Przyczyniło się do tego samo podłoże kultury niemieckiego ludu, pomiędzy którym rozszerzano, już od połowy XV. wieku, najsprośniejsze pisma o socjalistycznej tendencji. Jednym z takich była „Rozmowa Marcholta grubego i sprośnego ze Salomonem”, która miała dziesięć wydań. Kiedy jednak tę książkę przetłumaczył na język polski Bakalarz z Koszyców, a wydał Wietor w Krakowie (1521) — nikt jej w Polsce nie chciał czytać. Taki los spotkał pierwszą drukowaną polską książkę, dlatego, że była przeciwna duchowi języka polskiego. Ten duch zaś objawia się w dążeniu do czystości i poprawności.

Dlatego lud polski pragnie słyszeć na ambonie język czysty, poprawny, a wszelkie naśladowanie jego gwary lub narzeka jest mu wstrętne. Dlatego wymierający — niestety tak gwałtownie — lud Kaszubów na Pomorzu domaga się na ambonie „języka”, a lud na Śląsku z wielką radością słuchał czystej mowy polskiej, kiedy jeszcze księżom z Krakowa wolno tam było się pojawiać.

Przystępny i zrozumiały sposób mówienia wymaga długiej wprawy. Przedewszystkiem — radził jeden z moich profesorów — trzeba mieć na myśli jedną osobę i do niej zwracać się w mówieniu. Należy wychodzić z tego założenia, że ta osoba nie nie umie i nie przypuszczać niczego, co by już wiedziała. Przedewszystkiem jednak trzeba unikać t. zw. logicznych skoków, tj. rozwijać myśl jedną z drugiej cierpliwie i spokojnie, a nie przeskakiwać od jednej do drugiej, bo prosty umysł wtedy nie zdąży za mówącym. Jeśli zaś kaznodzieja ułatwia mu myślenie, tak że ono go nie męczy, wtedy z wielkiem wewnętrznym zadowoleniem słucha kazania — i dobrze je rozumie.

Ze samo zresztą dzieje się u ludzi inteligentnych, zwłaszcza że i u tych nieznanomość prawd katechizmowych trafia się często nadspodziewanie wielka. Dla przykładu przytoczę fakt następujący.

Kiedy r. 1888 obchodzono w Kijowie rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa na Rusi, a r. 1889 urządzono w Wilnie obchód 50 letniej rocznicy zniszczenia Unii na Litwie i Białorusi, zamieściłem o tych uroczystościach rozprawę w *Historisch-Politische-Bldtter*. Wtedy pisał do mnie pewien Benedyktyn z Birmingham, prosząc o pewne wyjaśnienia, przyczem zrobił mi zarzut: „*Sie setzen bei dem Leser zu viel voraus*”. Albowiem mnie się zdawało, że czytelnicy coś wiedzą o dziejach Cerkwi na Rusi i dlatego zbytnio skracałem moje opowiadanie, podczas gdy Niemcy o tem nie nie wiedzą. Sprawdziło się więc

to, co mówi łacińskie przysłowie: „*dum brevis esse volo, obscurus fio*”. W naukach przeto i kazaniach trzeba tego unikać, należy dać sobie czas i trzymać się świętej cierpliwości.

Sokrates mawiał wprawdzie, że każdy jest dosyć wymowny w tem, co umie, ale właśnie w tem jest sekret, że mówca powinien sam pierwej rzecz gruntownie przetrawić i obmyśleć, zgłębić i zrozumieć, jasno sobie przedstawić, bo wtedy potrafi też zrozumiałe ją wytłumaczyć. To słowo oznacza właśnie, że dla tłumacza i dla tłumacza i mądre rzeczy przystępnymi, tłumacząc.

To tłumaczenie albo popularyzowanie jest też wielce cenione w Kościele i dlatego św. Grzegorz z Nazyanu napisał rozprawę „o Ucieczce”, a z niej zrobił św. Jan Chryzostom dwie księgi „o kapłaństwie”. Z tych zaś korzystając, napisał św. Grzegorz W. cztery księgi *De pastoralis cura*, które synody polskie nakazywały czytać kapłanom. Wielkie znaczenie tego papieża Grzegorza W. w literaturze kościelnej polega też głównie na tem, że był tłumaczem mądrości Ojców greckich i przystępną ją uczynił dla całych średnich wieków. Tak samo potrafił przetłumaczyć asceę średniowieczną na codzienny użytek ludzi żyjących w świecie Doktor Kościoła św. Franciszek Salezy w swojej Flotelai, a w niezrównanych kazaniach swoich dał wzór korzystania z kazań Ojców Kościoła. Pod tym względem mógł mu służyć za wzór św. Ambroży, który zaprawiał się i kształcił na św. Bazylim W., nim zaczął sam oryginalne prace. Wiadomo bowiem, że ten przyjaciel św. Grzegorza z Nazyanu poszedł zupełnie odmienną drogą. On w kazaniach swoich miał na oku przedewszystkiem prostactwów i starał się im przystępnie tłumaczyć wielką mądrość nauki Bożej. Ale też Grzegorz św. podnosi to w mowie pogrzebowej, że jego przyjaciel potrafił rzemieślnikom i robotnikom tłumaczyć w homiliach na Hexaemeron przystępnie cuda stworzenia, opowiadając wykład wspaniałymi obrazami piękności przyrody. Pełno też jest w tem najpiękniejszym dziele św. Bazylego Wielkiego porównań, których żywcem można użyć i dzisiaj w kazaniach. Tak n. p. przedstawiłszy piękność morza (Hom. IV. nr. 7), zwraca się do słuchaczy i mówi, że daleko piękniejszy widok jest zgromadzenia pobożnych mężczyzn, niewiast i dzieci, których wspólne modły, podobne do fal morskich, unoszą się w górę i rozbijają o stopnie tronu Boskiego. Pod tym względem przewyższa jednak św. Bazylego W. św. Jan Chryzostom, zwany *Doctor Eucharistiae*, z którego prześlicznych porównań sam bardzo dużo korzystałem.

Doskonale jednak rozumiem, że początkujący kaznodzieja nie może zacząć od studyum Ojców Kościoła, bo do tego niema dostatecznego przygotowania, ani też czasu wolnego na parafii. Zresztą najgłośniejszy mówcy, z których tutaj wspominałem, zaprawiał się na innych kaznodziejach. Tak n. p. pierwsza część kazań Kettelera nosi na sobie wyraźny wpływ francuskiego kaznodziei Bourdaloue. Wielka też szkoda, że w gimnazjach galicyjskich nie uczą francuskiego języka obowiązkowo, bo wielcy kaznodzieje francuscy: Bossuet, Fenelon, Massillon i t. pozostaną na zawsze mistrzami, na których warto się kształcić.

Trzeba też, praktycznie rzecz biorąc, mieć to na uwadze, że nabycie dzieł Ojców Kościoła przedstawia nie mało trudności, bo nietylko są kosztowne, ale prawie nie można ich kupić. Za moich młodych lat przedsięwzięł olbrzymie wydawnictwo Ojców X Migne — i można było nabyć te dzieła za Msze św. po franku, tj. po koronie. W ten sposób przyszedłem do posiadania kaznodziejów francuskich i wszystkich (13) tomów św. Jana Chryzostoma. Z inicjatywy arcyb. Przuluskiego zakupiono całą bibliotekę X. Migne dla seminarium dyeceyjalnego w Poznaniu, w ten sposób, że duchowieństwo archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej odprawilo tyle Mszy św., ile było na to potrzeba. Wszystkie te dzieła są równo oprawne i umieszczone w pięknych, dębowych szafach. Niestety wielki magazyn tego wydawnictwa w Paryżu stał się pastwą płomieni (r. 1875) tak, że mało co uratowano.

Na zakończenie może się przydać dobra rada, którą proszę przyjąć łaskawie W brewiarzu, mianowicie w lekcjach trzeciego nokturnu, są wyjątki z homilii Ojców, a ci, którzy brewiarz układali, doбирали ich bardzo starannie. Mnóstwo prześlicznych myśli, porównań itd. znajdowałem w tych lekcjach i wypisywałem do zeszytu, w którym mam zbiór t. zw. *florilegia*. Naśladowałem w tem dwóch przyjaciół kapadockich tj. św. Grzegorza i Bazylego, którzy także zbierali t. zw. *florakia*. Mam w tym zbiorze także piękne myśli i zwroty świeckich pisarzy i poetów, chociaż nie byłbym za tem, żeby ich po nazwisku z ambon cytować, jeśli się ich jakie powiedzenie przytoczy. Takich zeszytów z kwiatami wymowy mam zresztą kilka, bom wypisy zaczął robić już w sekundzie niższej, tj. VI. klasie gimnazjalnej.

Prawda, że nie wszyscy mogą się wykształcić na wielkich mówców i kaznodziejów, bo nie wszystkim słu-gom rozdzielił Pan ewangeliczny równą liczbę talentów, lecz każdy ma obowiązek talent, otrzymany od Boga, pracą podwoić, a zawsze zostanie prawdą przysłowie, które mówi: „*qui ascendit sine labore, descendit sine honore*”. Kto się sumiennie przygotowuje, ten zawsze na ambonie mówi z pożytkiem dla dusz i z przyczynieniem chwały Bożej. Do tego też zachęca sam Chrystus Pan gdy mówi do św. Piotra: „*noli timere, ex hoc jam homines eris capiens*” (Luc. 5, 10).

Powiedział rzymski mówca: „*orator fit, poeta nascitur*” — i to prawda, że mówca wyrabia się ćwiczeniem i kształceniem, lecz kaznodzieja musi mieć w sobie coś z poetycznego daru, tj. posiadać zapał i gorącość ducha. Te zaś idą z wewnętrznego ognia, miłości Tego, którego św. Ignacy Antyochański nazwał — w jednym z listów swoich, pisanych z drogi na śmierć męczeńską, tak ślicznie: „*amor meus crucifixus*”. O ten zapał też winien prosić Pośredniczkę naszą, do której poeta chrześcijański, Torquato Tasso, zwraca się, na wstępie do swojej „*Jerozolimy Wydzielonej*”, z prośbą: „*tu spira al mio pello celesti ardori*” — „ty natchnij w pierś moją niebiańskie zapaly!”

Za pracę, trudy i męczoty czeka kaznodziej najwyzsza i najdroższa zapłata, którą obiecuje Chrystus Pan: „*ego sum merces tua magna nimis*”.

Kazanie na urocz. św. Trzech Króli.

„Chodząc w ciele, nie według ciała walczymy. Bo broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna, ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych”. (II. Kor. 10, 3—4).

Kiedy w dolinie betleemskiej chóry anielskie ogłosiły „chwale! Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!”, zajaśniała w dalekiej krainie Wschodu gwiazda, nigdy przedtem nie widziana, głosząc poboznym Królom i Mędrcom, że stał się cud, przez całą ludzkość upragniony, że sam Róg zstąpił na ziemię, aby wszystko naprawić, co grzechy nasze zepsuli. Ujrawszy ową gwiazdę, zrywają się Mędrcy natychmiast, porzucają swoje domy i rodziny i spieszą za jej światłem, aby powitać nowonarodzonego Króla królów i Pana nad pany. Jakże się jednak musieli zdziwić, kiedy ich gwiazda zawiodła do ubogiej stajenki, kiedy nigdzie wokoło nie znaleźli ani śladu królewskiej potęgi? Żadnego nigdzie orszaku, żadnego wojska, żadnej broni, żadnego przepychu, — tylko słaba Dziecina, drząca od zimna, zdana na opiekę ubogiego cieśli! A przecież ci Królowie padli na twarz przed błogosławiącym ich Dzieciatkiem i złożyli Mu swoje dary, bo dusze ich oświeciło światło niebieskie, bo zrozumieli odrazu, jakim sposobem Bóg postanowił dokonać naszego odkupienia: On chciał zostać pokornym, ubogim, głód i niedostatek cierpiącym człowiekiem, aby Jego pokora zawstydzała naszą pychę, Jego ubóstwo nasze dostatki i wygody, Jego miłość nasze samolubstwo i naszą nieuczulość. Właśnie dlatego On jest „położony na znak, któremu sprzeciwiać się będą” jak powiedział Symeon o Nim do N. Panny (Luk. II, 34), bo wszystko w Nim jest przeciwne pożądlivościom miłośników świata. Ale biada każdemu, stokróć biada, kto się od Niego odwraca, od Jego żłóbka i stajenki i widoku krzyża, aby własnym kierować się rozumem i głosem zepsutego serca! Żeby więc i nad nami, dr. br. nie zabrzało kiedyś ową straszne „biada!”, posłuchajmy dziś za przykładem Trzech Króli, czego nas uczy to Boskie Dziecię! Uczy nas Ono, że „żyjąc w ciele, nie powinniśmy chodzić wedle ciała”, tj. dogadzać ciału i walczyć bronią cielesną z nieprzyjaciółmi naszymi ani ręką, ani mieczem, ani chytrym podstępem, ale naszą bronią „Bogiem mocną” i niezwykłą żoną jest krzyż Chrystusowy! Zdr. M.

1) „Pokój ludziom dobrej woli” głoszą Aniołowie niebiescy w chwili Narodzenia Pańskiego. On sam też powiedział uczniom swoim: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam” (Jan 14, 27). A przecież gdzieindziej Pismo św. zdaje się mówić co innego, bo czyż nie powiedział św. patriarchy Job (7, 1), że „bojowaniem jest żywot człowieka”, a św. Paweł każe nam przywdziać zbroję do walki, jak czynią żołnierze, gdy idą na pole śmiertelnych zapasów, na pole bitwy: „wędzie zupełną zbroję Bożą, a oblokszy pancerz sprawiedliwości... we wszystkim biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały złośliwego zgasić. I przybłąć zbraniemia wędzie i miecz ducha (które jest słowo Boże)!” Ale i sam Pan Jezus

mówi gdzieindziej: „nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz” (Mat. 10, 34). Jakże te słowa pogodzić z tamtemi? Czy można zarazem walczyć i mieć pokój w sercu? O tak, właśnie ci, którzy wojują pod sztandarem Chrystusowym, przeciw złociom szatańskim, przeciw grzechowi, przeciw zgorzeniu, co zabija dusze, przeciw własnej pożądlivosti, ci zachowują w głębi serca ufność i spokój. Takim spokojem cieszyli się św. Józef i Matka Najśw., kiedy z Dzieciątkiem Jezus uciekali do Egiptu przed mieczem Herodowym, kiedy znosili ten ciężki trud i to przesładowanie, bo wiedzieli, że ich obrońcą jest sam Pan nieba i ziemi a „jeżeli Bóg z nami, kto przeciwko nam?” Taki pokój napelnili i serca św. Trzech Króli, kiedy poznali, korząc się przed żłóbkim Jezusowym, że trzeba znieść na ziemi bólęd i smutek i ciężar pracy i wszelkie utrapienia za Jego przykładem, abymy kiedyś z Nim razem mogli radować się chwałą zwycięstwa. Taki był pokój św. Apostołów, kiedy mogli wszyscy powiedzieć że św. Pawłem: „Staliśmy się dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom... Aż do tej godziny i takniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się... Ziorzcąc nam a błogosławimy, przesładowanie cierpiemy, a znosimy” (I. Kor IV, 9—12). Taki był pokój wszystkich owych wielkich bojowników Pańskich, którzy z krzyżem w ręku szli na męczarnie i na śmierć, ogniem miłości Bożej rozpaleni.

2) Oto bowiem ten krzyż¹⁾, który był znakiem hańby i karą zbrodni, stał się niepojętym dla rozumu naszego sposobem, znakiem zbawienia i chwały. Odkąd na nim zawisnął Ten, co mógł o sobie powiedzieć: „Jam jest droga, a prawda i żywota” (Jan 14, 6), odtąd daremnie szukalibymy gdzieindziej drogi, prawdy, żywota! Z pięciu ran Jego spłynęły promienie światła, jakby z pięciu słońc i wcisnąły się w ciemności dusz pogańskich; ci sami, którzy Go krzyżowali, którzy jeszcze po śmierci włócznią bok Jego przebili, oddają cześć umarłemu. Milkną przepowiednie spełnione, kruszą się posągi bałwanów, ustają wszystkie obfary. — Jedna tylko została ofiara, powtarzająca się ciągle, ofiara krzyża. I w tej chwili, gdy świat zbutwiała rozpusta, przesycony krwią ludzką, opanowany rozpaczą, wołał do mędrów swoich: „Dajcie nam nową naukę, nowych bogów, objawcie nam prawdę!” — z głębi wachodu zabłysnął krzyż i świat podzielił się na ten widok na dwa obozy, wyobrażone przez owych dwóch łotrów, wiszących po prawej i lewej stronie Zbawiciela: jedni Mu bluźnią i zatwardzają się coraz bardziej w swej nienawiści, a drudzy szukają ratunku w Jego miłosierdziu, gotowi są wzgardzić wszystkimi skarabami świata, dla Niego żyć i cierpieć, z Nim razem umrzeć na krzyżu. Patrząc na owe bogaty niewiasty, jaśniejące pięknością, wychowane w rozkoszach, wśród tłumu niewolnic, jak one zrzucają wieńce z swej głowy, a cierniowe wlatczają korony i krzyża zostają córkami! Na głos nauki o krzyżu zaludniają się pustynie, bo liczne rzesze uciekają od pokus zepsutego świata, żeby w samotnej ciszy poskrakać swoje ciało i podbić ją i szaleją jak moczary ziemscy, którzy sami chcą być bogami na ziemi i jak niegdyś He-

rod chciał zgładzić Zbawiciela, tak naśladowcy Heroda wyjętąją wszystkie siły, aby zagłuszyć głos prawdy, zmusić do milczenia wyznawców i miłośników krzyża, usunąć ich z powierzchni ziemi. Błyszcą katów topory, płoną ogromne stosy, czerwienią się rozpalone żelaza, brzęczą kajdany, rozlegają się krzyki rozwścieklonych tłumów wołających, żeby chrześcijan rzuceno na pożarcie lwom i tygrysom, niech płynię ich krew! Polała się ta krew strumieniem i obmyła ziemię. Chrześcijanie żadnej nie mieli broni cielesnej, nie stawiali oporu, pozwalali się zabijać spokojnie, a pogoda duszy niezamąconą przebijają się na ich obliczach. Kiedy św. Andrzej Ap. zobaczył krzyż, dla niego przygotowany, zawołał z radością: „O dobry krzyżu, któryś od ciała Pańskiego nabył ozdoby! Długo do ciebie tęskniłem, gorąco cię miłowałem, ustawicznie szukałem; weź mnie od ludzi, a oddaj Mistrzowi mojemu! niech mię przez ciebie odbierze, który mi nie przez ciebie odkupił!” Kiedy go zawieszono na krzyżu, żył jeszcze na nim przez całe dwa dni i pouczał otaczającą go rzeszę o Chrystusowej miłości. Ta miłość krzyża była ową bronią niewidzialną a „Bogiem mocną na zburzenie miejsc obronnych”: ona zburzyła najsilniejsze nieprzyjaciół warownie, najpotężniejsze mocarstwa rozpyły się w gruzu pod jej ciosami. Jako zasiewy, zroszone deszczem wiosennym, bujnie wydobywają się z ziemi, tak z krwi męczennskiej coraz to nowi powstawali wyznawcy i krzyż zapanował nad ziemią, zajął ją na szczytach świątyni jako znak zbawienia i nadziei, wzywając, abymy serca swoje wznosili ku niebu; on zdoła korony królewskie i sterczy przy drogach, przypominając wszędzie drogę, przez Zbawiciela wskazaną. Krzyżem ubrojeni, stawali ojcowie nasi spokojnie do walki z najsilniejszym nieprzyjacielem i odnosili najsławniejsze zwycięstwa. Krzyż zdoła kolebkę katolickiego dziecięcia i wznosi się nad każdym katolickim grobem, wlewając w serca stroskane rodziców, żon, przyjaciół, kirem żaloby okrytych, ufność i pociechę. Krzyż więc uczy nas miłować, uczy nas żyć, uczy nas cierpieć, uczy nas umierać. W krzyż zamięniła się owa gwiazda, co przyswiecała Mędrocom nad betleemską stajnią.

3) To zaś cudownie piękne Dzieciątko, które tam błogosławiło królów i pastuszków i cały rodzaj ludzki, Ono od pierwszej chwili swojego życia ziemskiego myślało o krzyżu; serce Jego zawsze gorzało tą samą miłością, która Mu po trzydziestu trzech latach kazała rozpiąć ramiona, wyciągnąć je ku światu i znieść z radością, że je przybito do krzyża! Była to miłość bez porównania większa niż miłość najlepszego ojca i najbardziej kochającej matki na ziemi, bo „o żadnej matce nie czytamy“, jak mówi błog. Jan de Avila („Audi Filia”, rozdz. 80), „żeby sobie na pamiątkę syna taką wypisała księgę, używając ciężkich gwoździ jako piór, a własnych rąk jako papieru, a krwi swojej jakby atramentu!” O niesłychane to pismo i niesłychana miłość! Najlepiej z tego pisma możesz wyczytać, jakim uczuciem wzbierało Najśw. Serce Jezusa od pierwszej chwili, kiedy bić zaczęło, aż do owej strasznej chwili, kiedy je przesyłało nielitościwie ostrze włóczni, aby z niego wydobyc krople krwi ostatnie!

4) Pamiętajmy więc zawsze, Najmilsi, nie tylko wtedy, gdy rozważamy Mękę Pańską, — a dalby Bóg, żebyśmy

¹⁾ X. Antoniewicz, na urocz. Trzech Króli.

ją rozważali codziennie! — pamiętajmy i wśród cierpień, jakie dziś musimy znosić i wśród najradośniejszych uroczystości o! Krzyżu Chrystusowym, a wtenczas i nasze cierpienia staną się nam lekkimi a nawet przedziwną znajdziemy w nich słodycz! Jeżeli cię przyniata troska o chleb powszedni, jeżeli cię dręczy choroba lub krzywda ludzka, pomnij, że to krzyż Pański, który masz dźwigać za swoim Zbawicielem! Kiedy On już był przybito do krzyża, mówili ze złościem, szatańskiem prawdziwie szyderstwem kapłani żydowscy: „Niechże teraz Chrystus, Król Izraelski, zstąpi z krzyża, abymy ujrzeli i uwierzyli!“ (Mar. 15, 32). Podobnie będą cię kusili ludzie i złe duchy, mówiąc do ciebie: „zstąp z krzyża! Na co masz cierpieć? targnij się na cudzą własność, zrób to lub owo, a będzie ci dobrze! Zstąp z krzyża, nieszczęśliwa żono, z krzyża, do którego przybita cię rozpusta i niegodziwość twojego męża! Przestań się dręczyć a używaj świata! I ty biedna dziewczyno, co tak ciężko pracujesz a żadnej nie doznajesz rozkoszy, porzuć swój krzyż a wejdź na inną drogę, szeroką, wygodną, wyslaną różami!“). Tak będą mówili lub mówią już do was niecni kusicieli, lecz nie dawajcie, zaklinam was, nie dawajcie im nigdy posłuchu! Jeżeli sam Syn Boży cierpiał, zanim wszedł do chwały swojej i tysiąc razy więcej cierpiał przez całą życie, niż my wszyscy razem, czyż my grzesznicy, dla których On ponosił takie katusze, mamy uchylać się od cierpienia i szukać rozkoszy? Czy taka ma być sprawiedliwość? Czy takie dowody naszej miłości? Czyliż wrócić nie wiemy, że wszelkie utrapienia ziemskie „nie są godne przyszłej chwały, która się w nas ma objawić?“ (Rzym. 8, 18). O raczej zapiszmy sobie w pamięci i w sercu słowa świątobliwego pisarza Tomasa a Kempis, który tak mówi o krzyżu (Ks. II, rozdz. 12): „W krzyżu zbawienie, w krzyżu żywot, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu słodycz niebiańska, w krzyżu siła duchowa, w krzyżu wesele duszy, w krzyżu doskonałość świątobliwości. Niemasz zbawienia duszy, ani nadziei wiecznego żywota, jeno w krzyżu. Nieśże tedy krzyż swój a idź za Jezusem, a wniędiesz do żywota wiecznego“ co daj Boże nam wszystkim! Amen. X.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Podaliśmy już (w Nrach 44 i 45 G. K. z r. b.) nazwiska 6 Kardynałów, których kreował Ojciec św. na pierwszyw swoim konsystorzu i niektóre o nich wiadomości, ponieważ nominacja ich była w „Osservatore Romano“ z góry zapowiedziana: są to XX. Scapinelli di Leguigno, nuncyusz wiedeński, Dr. Fruehwirt, nuncyusz w Monachium, Dr. Tonti, były nuncyusz w Lizbonie, Cagliero, arcybiskup tytularny i delegat apostolski w Ameryce środkowej, arcybiskupi Ministrangelo we Florencji i Gusmini w Bolonii. Mowa Ojca św. odbiła się, jak można było oczekiwać, głośnie w całej prasie europejskiej. Silne wrażenie wywołały słowa Jego, potępiające wojnę obecną jako „rzecz barbarzyńską“ i skarga na położenie dzisiejsze Stolicy Apostolskiej, która jest zawisła od „samowolnych innych ludzi“. Ten ustęp nie mógł naturalnie po-

dobac się sekcje, rządzącej dziś we Włoszech, to też zaraz zaproszawoło przeciwko niemu w parlamencie minister sprawiedliwości Orlando, zapewniając, że Papieżowi dzieje się bardzo dobrze pod opieką ustawy „gwarancyjnej“, że ambasadorowie austriaccy i niemieccy wyjechali z Rzymu całkiem dobrowolnie, że rząd nie krępuje w niczem swobodę Papieża itd. Szkoda oczywiście słów na zbijanie tych elukubracji!

Sienkiewicz do Ojca św. Jak donosi „Neue Züricher Ztg.“, Sienkiewicz wystosował do Ojca św. Benedykta XV. list, który „Osservatore Romano“ ogłosił na miejscu naczelnym. W tłumaczeniu z tekstu pisma szwajcarskiego brzmi list ten, jak następuje:

„Jakikolwiek będzie wynik poleceń przez Stolicę Apostolską składki na rzecz Polski, wdzięczność nasza będzie niewygasła, a również i świadomość, że w godną rolę i smukły przedewszystkiem zwrócić się trzeba do Stolicy Świętej. Naród polski stał był z głębi duszy katolicki, wiara jego przetrwała i najcięższe próby. Ojcowiska dobroć Ojca świętego i miłość, którą okazał ukochanej naszej Ojczyźnie, czynią nam Osobę Jego szczególnie drogą i czcigodną Imię Benedykta XV. wymawiane będzie z dziecięcem przywiązaniem w każdym zakątku szerokiego naszego kraju, przepojonego dziś krwią i łzami. Ozy wszystkich zwracają się ku Niemu z głęboką ufnością, że — chociażby świat cały Polskę pozostawił jej nieszczęściu — w najlepszym i najwspanialszym i najmiłniejszym Ojcu kraj znalazłby swojego Opiekuna. Oby Opatrzność dała, by kiedyś narodowi polskiemu dane było okazać swe oddanie się i wdzięczność nie tylko słowami, ale czynami!“

Sto lat życia. X. Franciszek Iwanicki, były proboszcz w Wołkowie, ur. w r. 1815, ord. 1840, powszechną czcią otaczany kapłan, uczestnik pamiętnych bojów pod Dębem, Grochovem i na Woli, obchodził dnia 2 grudnia we Lwowie, w zaciśnięciu celi klasztornej O.O. Reformatów, setną rocznicę urodzin. X. Arcybiskup Biłczewski przesłał mu serdeczne pismo z błogosławieństwem arcybiskupstewskim, wiele zaś osób przybyło osobście z życzeniami, wiele innych złożyło bilety wizytowe.

I my zasylamy Czczigodnemu Jubilatowi serdeczne życzenia! Red.

Z Gniezna. S. p. X. prałat Kazimierz Dorszewski. Przed kilkunastu dniami zmarł ten kapłan bardzo zasłużony i szanowany. Urodził się 19. lutego roku 1826 w Powidzu. W r. 1850 otrzymał święcenia kapłańskie i został profesorem w seminarjum poznańskim. Wytężona praca nadwładziła słabe zdrowie, więc zamienił profesurę na parafę w Ryszewku w r. 1854, w dziewięć lat później został dziekanem rogowski, a potem kanonikiem metropolitalnym w Poznaniu, radcą konsystorskim i kaznodzieją katedralnym. Na tych stanowiskach przetrwał walkę kulturą. W r. 1893 mianowano go proboszczem kapituły gnieźnieńskiej. W r. 1906, po zgonie X. arcybiskupa Stablewskiego, został wybrany przez kapitułę administratorem diecezji gnieźnieńskiej. Aczkolwiek scho-radzany i przyciśniony wiekiem, sprawował trudne to zadanie, okazując nadzwyczajną dar orientacji w niela-twym położeniu.

Ogłosił drukiem między innymi „Kazania i mowy treści religijnej“, „Lekcyje i ewangelie na niedziele i święta“, „Zapiski i wrazenia z podróży do Ziemi św. i Egiptu“ i in. Prócz tego pracował w prasie katolickiej, zasilając ją świetnymi artykułami o kwestjach bieżących i zasadniczych.

Gorący patriota, dawał wszędzie i zawsze wyraz swym przekonaniom. Patriotyzm, jako na niewzruszonej podstawie opierał na religii. „Niech kto mówi, co chce, to zawsze jest niezaprzeczoną prawdą — powiada w „Mowie na nabożeństwie za poległych braci“ — że wiara na-

) X. Antoniewicz, I. c.

sza tak się zespoliła i zrosła z narodowością naszą, iż jednej od drugiej bezkarnie oderwać ani odłączyć nie wolno“.

Ze ś. p. X. prątem Dorszewskim — kończy „Dz. Pozn.“, z którego zaczerpnięte są powyższe szczegóły — zeszedł do grobu jeden z najzaciejszych kapłanów, najgorętszych Polaków, najszlachetniejszych ludzi. Należał on do pokolenia pracowników niestrudzonych, wytrwałych, bezwzględnych, nie goniących za efektem gromkim ani za łatwą sławą, co podjął godnie tradycje, prowadzące Wielkopolską do tego wysokiego stanu oświaty, społeczeństwa, dobrobytu, jakiego daje dowody w dzisiejszych arcytrudnych warunkach i okropnym położeniu. Oto w krótkim czasie dwóch najprzedniejszych zeszedł do grobu: X. Wawrzyniak i arcybiskup Likowski. Teraz pędzą w tę samą drogę trzeci, X. Dorszewski, nie tak głośny i sławny, ale nie mniej pracowity, nie mniej miłujący Kościół i ojczyznę“.

S. p. X. Kardynał Bauer. Znowu jeden z książąt Kościoła i to jeden z najzaciejszych i najbardziej zasłużonych poznął się z tym światem d. 25. list. r. b. po dłuższej chorobie. Ur. 26 stycznia r. 1841 w Hraczewcu na Morawach, odbył Franciszek Sal. Bauer studia gimnazjalne w Kromierzyżu, a teologiczne w Ołomuńcu. Wyświęcony w r. 1863, pracował przez krótki czas jako wikary, potem, uzyskawszy doktorat teologii, został profesorem Piamą św. N. Zakonu na wydziale teologicznym w Ołomuńcu. Powołany w r. 1872 na katedrę uniwersytecką do Pragi, pozyskał sobie zaufanie ówczesnego arcybiskupa, kardynała Schwarzenberga w tym stopniu, że ten mu powierzył kierownictwo seminarium duchownego. Po śmierci biskupa Nöttiga w Bernie został arcybiskupem tej diecezji w r. 1882. Jako biskup pracował bardzo gorliwie, założył kilka stowarzyszeń religijnych i dobroczynnych (św. Wincentego a Paulo, Kiemensa Hofbauera, apostoła św. Cyryla i Metodego, prasy katolickiej itd.). W r. 1904 został mianowany arcybiskupem w Ołomuńcu po rezygnacji arcybiskupa Dra Kohna, a w r. 1911 kardynałem. W rządach swoich odznaczał się roztropnością, a zarazem dawał powierzonym mu wien swój wzór życia pobożnego. Nie małe też są jego zasługi na polu budownictwa kościelnego: przeprowadził restaurację katedry berneńskiej, zbudował kaplicę biskupią także i kościół św. Rodziny, a w Ołomuńcu kościół św. Jana Sarkandra itd.

Nazwisko miał niemieckie, ale był patriotą czeskim. Słyszałem na wiecu Maryańskim w Solonogrodzie (w r. 1910) piękną jego mowę, którą zakończył cytatem czeskim. Nigdy jednak nie zrobił ani nie powiedział (o ile wiem) nie takiego, co mogło obrazić jego diecezanów narodowości niemieckiej.

Na śmierć był przygotowany jak najlepiej oddawna. Na kilka tygodni przed zgonem przyjął ostatnie Sakramenta św., których mu udzielono w przepisany sposób uroczysty. Jak w całym życiu, tak i w tych chwilach ostatnich budował wszystkich swoją pokorą i pobożnością. R. i. p.

S. p. arcybiskup Teodor Kohn. Kilka dni po zgonie kardynała Bauera zakończył życie (3. grudnia r. b.) i poprzednik jego na stolicy ołomuńskiej. Ur. w r. 1845 w Breznicy na Morawach, otrzymał święcenia kapłańskie r. 1871. W r. 1882 został profesorem prawa kościelnego a później teologii fundamentalnej w Ołomuńcu, a w r. 1887 kanonikiem tamże. W r. 1892 wybrała go kapituła arcybiskupem, — był to pierwszy wypadek od 300 lat, że nieszlachcic dostał tej godności. Był on człowiekiem czynnym i energicznym, ale zarzucano mu nie bez podstawy przesadną surowość zarówno w zarządzie archidiecezji, jak i rozległych dóbr arcybiskupich. Surowości ta wywołała różne starcia z księżmi i ludźmi świeckimi i skargi, zanoszone do Rzymu, których następstwem było,

że Pius X. wezwał arcybiskupa do rezygnacji. Odtąd żył on w zaciszu w zamku swoim Ehrenhausen w Styryi, zajmując się naukami i zarządząc dóbr swoich. Zostawił, jak donoszą dzienniki, wielki majątek, bo wynoszący 3 miliony koron, który przeznaczył na założenie uniwersytetu czeskiego na Morawach. R. i. p.

Opowiadania prasy francuskiej o generale O. Jezuifów. Zaraz po wyborze naszego rodaka X. Włodzimierza Ledóchowskiego na generała Tow. Jez. wystąpiła przeciw niemu część prasy francuskiej z oskarżeniem, że jest on stronnikiem Austrii i Niemiec. Teraz znowu ogłosił „Temps“ paryski (23. list. r. b.), a za nim inne dzienniki, że X. Ledóchowski miał być niedawno w Częstochowie, że czynił tam ostre wyrzuty delegacyom polskim z powodu nieprzychylnego zachowania się ludności wobec władz niemieckich, że te władze prosiły go o przeniesienie cudownego obrazu M. Boskiej z Częstochowy do Bawaryi i że ten projekt spowodował rozruchy rewolucyjne, które można było stłumić tylko użyciem siły zbrojnej! Tego rodzaju bajki znajdują wiary we Francji, która, jak wiadomo, nie odznacza się bynajmniej znajomością innych społeczeństw.

Z noweli do kodeksu cywilnego.

Nadawanie nazwiska cudzym dzieciom nieślubnym.

Nowela do austriackiego kodeksu cywilnego, ustawa dawno oczekiwana ze względu na rozliczne przestarzałe przepisy naszego prawa prywatnego (rozporządzenie cesarskie z dnia 12. października 1914, dotyczące częściowej noweli do powszechnej księgi ustawy cywilnej, dz. p. Nr 276), zawiera wiele postanowień „liberalnych“ w prawdziwym, szlachetnym tego słowa znaczeniu, i postanowień dążących do ulżenia doli pokrzywdzonych i opuszczonych osób. Wybitną i chwalebłą tendencją tej noweli stanowi wzmocnienie postanowień o ochronie dzieci i ich stanowiska.

Wśród postanowień tej noweli zasługują na szczególną uwagę swoją nowością § 8, który brzmi: „§ 165 p. kr. u. c. opiewać będzie: Dzieci nieślubne nie mają prawa ani do nazwiska rodzinnego ojca, ani do szlachectwa, herbu lub innych prerogatyw rodziców; noszą one nazwisko rodowe matki. — Mąż matki może oświadczeniem przed polityczną władzą krajową za przyzwoleniem matki i dziecka, a jeżeli ono jest małoletnie, prawnego zastępcy i sądu nadać mu swoje nazwisko. Do skuteczności tych oświadczeń jest koniecznym, aby je przedłożono w dokumencie publicznym albo sądownie lub notaryalnie uwierzytelnionym“.

Widzimy więc, że na podstawie tego postanowienia, może mąż kobiety, która ma dzieci nieślubne z kim innym spłodzone, nadać im swoje nazwisko. Instytucja taka jest prawdziwą nowością w naszym prawie cywilnym. Nie jest to adopcja, gdyż instytucja adopcji jest odrębnie przez prawo unormowana i oparta na specjalnych warunkach prawnych, nie jest to też legitymacja dzieci nieślubnych, gdyż legitymować można dzieci nieślubne własne, a nie dzieci nieślubne cudze. Jest to więc instytucja sui generis, skierowana na podniesienie społeczne stanowiska dzieci nieślubnych. Tkwi w niej pewien moment społecznej szlachetności, sankcjonowany przez ustawę.

Praktyczne znaczenie społeczne tego postanowienia widzimy w tym fakcie, iż w warstwach niższych zdarzają się często małżeństwa z kobietami, mającymi cudze dzieci nieślubne. Jeżeli w małżeństwie takim rodzą się następnie dzieci ślubne, to zachodzi ten rażący i ujemnie pod względem pedagogicznym wpływający fakt, że żyjące pod władzą jednych rodziców dzieci noszą różne nazwiska: bądź to ojca, bądź też matki. Leży więc w interesie społeczno-pedagogicznym, aby ze wspomnianej instytucji, wprowadzonej przez nowelę, jak najszerszej korzystano, gdyż w ten sposób następuje zrównanie tych dzieci w obrębie jednej rodziny.

Dr. Tadeusz Hilarowicz

Nekrologia.

Ś. p. X. Władysław Purzycki
proboszcz w Boguchwale, urodz. 1842 r. † 1915.

Juz śnieg przyproszył wzniesioną wesołą wiosną mogiłę, która na boguchwalskim cmentarzu kryje śmiertelne szczytki X. Wład. Purzyckiego, a nikt z jego współbraci bodaj garstki wspomnieć nie rzucił dotąd na nią. Kochaliśmy go wszyscy bardzo i dlatego, nie mogąc się pogodzić z faktem bolesnym, bronimy się upornie przed myślą, że go już między nami niema.

Pamiętam dobrze, choć było to jeszcze w r. 1883 — ile to było radości w dekanacie rzeszowskim, gdy wieść nadbiegła z Przemysła, że na wakacje probosztwo w Boguchwale otrzymało prezenty X. Wład. Purzycki. Cieszyli się jego koledy, którzy go znali z seminarzyckich i wikaryuszowskich czasów, cieszyli się i starsi, którzy zasłyszeli, jak był kochany, jak usłużnym i gościnnym sąsiadem w Załężu, gdzie pasterzował od r. 1872 przez lat dziesięć z okładem. Wiem też, że nadziei i oczekiwania nowych swych rzeszowskich sąsiadów nie zawiodł polem X. Władysław nigdy, czy jako roztropny doradca i przyjaciel, milczący jak grób powiernik — czy jako towarzysz — na którego można było zawsze liczyć w najgorzej nawet porę, towarzyszy namjmszy na koleżeńskich zbraniach — a skrupiony, budujący na dwięciach religijnych. Mogę też zaświadczyć, że i serca namjmszych wikaryuszów, pracujących w rozmaitych parafiach dekanatu rzeszowskiego, pozyskał sobie X. Władysław już po niedługim w Boguchwale pobycie; pozyskał zaś nie narzucając się z przyjaźnią na prawo i na lewo, ale tą łagodnością, jaką miał w nawiązywaniu i prowadzeniu rozmowy miłej, serdecznej, a nie rzadko i dowcipem okraszanej subtelnością, ale tą umiarkowaną dostosowaniem się do wieku, usposobienia, charakteru, nie narazając jednak na swąk powagi starszego brata, a wręcz nie obcejąc naturalnie, ale i pełnem form najlepszym, które mu nawet zjadano nazwę „elegantias arbitra” z ost kompetentnych bardzo. I rzeczywiście ś. p. Władysław był arbitrem, był też i magistrem elegancji dla młodszej swej Chrystusowej braci, do czego miał już warunki, wyniesione z rodzinnego szlacheckiego domu — ale te dane nie byłyby się w nim rozwinęły i tak pięknie i w takim dobrym kierunku, gdyby serca jego nie przepielniała miłość Chrystusowa, najidealniej i najpraktyczniej zarazem pojęta — bo wyposażona we wszystkie te znamiona, które wylicza Apostoł narodów w liście do Koryntyan. Taką to miłością kochał swych braci ś. p. X. Władysław i dlatego dla każdego z nich był takim uprzejmym, uczynnym, serdecznym, a dla wielu i najzupełniej oddanym. Dlatego też, choć probosztwo w Boguchwale do pierwszorzędnych nie należało nigdy, nie tylko nie zardzielił młodszy, gdy na lepsze szli prebendy, ale i niejednemu wpływem swoim do objęcia dostatniejszej pomógł. Gościnność też jego, tak w Boguchwale, jak przedtem w Załężu, była przysłowiowa, a ilu i potrzebujących braci nie potrzebujących innych osób z najlepszego jego korzystało serca, Pan Jezus wie to najlepiej. Policzy mu On i to z pewnością, że pod uprkiem jego osobistych towarzyskich zalet spłoniąta niejedna nęchę, rozwiało się niejedno do duchowieństwa uprzedzenie i że wielu przez taktowne, a pełne kapłarskiej godności pozycje pościęgnął do Kościoła — do praktyk religijnych.

W miłości Chrystusowej miała źródło i ta gorliwość, z jaką w parafii swojej oddawał się pracy duszpasterkiej: Nawet gdy karcic, gdy gromił, uciekał się i do tego ostacznego środka poprawy było dlatego, że kochał. A miał on za co karcic — miał za co gromić swoich nowych parafian. W parafii boguchwalskiej, do czasu objęcia jej przez ś. p. Purzyckiego, nie było ani jednej, choćby naprzymytniwej urządzonej szkoły, a kościół, choć cenne działo sztuki barokowej, tak był zaniedbany, że łatwo budził. Parafianie zaś przyrzeczani byli niedzielnie spędzać w niedalekim Rzeszowie, tam też podobno raz do roku tylko przystępowali do św. Sakramentów. To też stan ich i umysłowy i moralny bardzo wiele pozostawiał do zyczenia i aby go podnieść, dużo potrzeba było podjąć pracy i to systematycznej, wytrwałej, cierplivej i wytrwale. Podjął się jej ochotliwie w r. 1883 ś. p. X. Władysław — i przy pomocy Hożej doczekał się jej owoców. Dzisiaj w parafii, którą osieroził, w dwu szkołach pracuje kilka sił nauczycielskich, a inicjatywa do założenia tych szkół i największą część zachodów potrzebnych do ich otwarcia, to zasługa ś. p. X. Purzyckiego. Zaletą też jego szczególniejszą była ta uczynna życzliwość, z jaką się odnosił zawsze do nauczycielstwa i la dobrość o harmonię między szkołą i plebanią. A już wyłączenia jego zasług — wielką bardzo, a okupioną troskami wieloma — zgryzotał niejedną a podobno i materyjalną z jego strony ofiarą nie małą, jest, że kościół boguchwalski został odrestaurowany i odmalowany z takim zrozumieniem dzieła sztuki i z takim pietyzmem.

Do reštaurowania jednak kościoła i do przybrania go w tę szatę wspaniałą, jaką strojny jest obecnie, mógł zabrać się ś. p. X. Władysław dopiero w późniejszych swego pasterzowania latach, gdyż zdołał zgromadzić fundusz na to potrzebny, co łatwą nie było rzeczą; zaraz jednak po objęciu probostwa pomyślał o tem, aby w sercach swych parafian Duchowi św. godnie przygotować świątynię. Wiąc od samego początku do najregularniejszej zabrał się pracy na ambonie, w konfesyjonaie, a wnet i w szkole, więc co lat parę urządził rekolekcje duchowne, których pozysk na własnem wyprobował sercu, bo sam je zwykł odpowiadać często, nawet wtedy, gdy w tym celu kofimi daleką trzeba było przebyć drogę. A co roku — w podcie wielkim, przy pomocy swego przyjaciela i wytrwałego misjonarza — choć świeckiego kapłana — X. St. — robił roczny rachunek sumienia z parafianami swymi, karbował ich plusy i minusy duchowne i zagrzewał do dalszej pracy i do dalszego postępu. Jeszcze w ostatnim podcie wielkim — a w 73-ciu r. swego życia, cały cykl nauk (tę trzeci sam postanowił wypowiedzieć, a gdy dokończył ich nie mógł, bo przed ostatnią niedzielą postną zachorował ciężko, treść ostatniej nauki młodszemu towarzyszy swojemu podktywał na kilka godzin przed śmiercią).

Umiał zaś jasno przedstawić prawdy wiary św., opominał z ojcowską powagą a miał dar przemawiania trafnego do tak zwanego chłopskiego rozumu. A że wszystko, „co piękniem, co czysłem, co białem, co lebnie miłością, słodyczą, ofiarą, wszystko to duszy jego było ideałem i jego wiarą”, — to cóż dziwnego, że był jednym z tych, którzy zastawość do siebie mogą słowa poety: „jakże los nasz piękny, wzniosły! Gdzie idziemy, same głogi, — gdzieśmy przeszli, rzy wzrosły!”.

Mógł, ale nie stosował, bo miłość Chrystusowa nie nadyma się, nie jest cież pragnąca i nie szuka swego. Tak i ale ta sama miłość wessli się z prawdy i nie ginie nigdy, więc też obowiązkiem tych, których kochał i budował, podnieść to głośno, że był wzorem kapłana sąsiada, kapłana brata, kapłana przyjaciela i wzorem gorliwego pasterza i jego postać kochaną i szcena w dożgonnej zachować pamięci. I nie wątpię, że wszyscy, którzy mieli szczęście do niego się zbliżyć i poznać go, zachowują z pewnością i — a mam też niezachwianą ufność, że P. Bóg już wynagrodził sługę swego niebieską chwałą i światłością otoczył wiekiusia, bo obiecał przecie, że ci, którzy ku sprawiedliwości zaprawiają wielu — świeć będą jako gwiazdy na wieki.

X. R. M.

Ś. p. X. Jan Bułat, katecheta gimn. w Nowym Targu.

Wśród szczechu otęta gąsnie życie wielu sług ołtarza we wszystkich galicyjskich diecezjach. Jeżeli wiadomości o zgonie nie była w dziennikach podana, zdarza się częstokroć, że dowie się o nim tylko garstka współbraci. O zgonie ś. p. Jana, zmarłego na początku października b. r. wyczytali wszyscy koledy notatkę

w dzienniku, lecz zaledwie trzech zdolało przybyć na pogrzeb. Ponieważ dotychczas nie zamieszczono w żadnym piśmie obszerniejszego wspomnienia o ś. p. Janie, postanowiłem, acz w późniejszym czasie, uczcić jego pamięć w paru zdaniach, idąc za uczuciem serca, dyktującego mi te słowa.

Ś. p. Jan Butał pracował w winnicy Chrystusowej lat 15, przez pierwszych kilka lat jako kooperator. W N. Taigu jako wikaryusz spełniał obowiązki zastępcy katechety przy nowo otwartym gimnazjum w kilku klasach, gdyż posiada katechety nie była jeszcze systemizowana. Dyrektor Dr. Karimierz Krolczak zwrócił się do X. Butała z propozycją, by się starał o objęcie tej posady i złożył w tym celu wymagany egzamin. Ś. p. Jan, który z początku nie myślał o tem, poszedł za życzeniem dyrektora i dołożywszy pilności, złożył egzamin, który mu ulorował drogę do katechetycznej pracy na Podhalu. Siedmiolletnia praca jego nad religijnym wykształceniem młodzieży gimnazjalnej przyniosła dobre owoce, gdyż grunt w sercach uczniów, nie naroznych na wpływ środowiska wielkomięskiego, okazał się podatniejszy. X. katecheta chwalił swoich uczniów, gdyż nie natrafiał na trudności w pracy. Nieraz czytało się notatki dziennikarskie, że gimnazjum nowotaraskie należy do wzorowych. Rzeczywiście tak było. Dyrektor, maż szczerze katolickich przekonań, szermierz w obronie religii, — szedł ręką w rękę z katechetą. Ś. p. Jan, skrupulatny i sumienny, rygorysta dla siebie, wdrażał młodzież do poważnego pojmowania obowiązków, okazując jej zawsze wyrozumiałość i cierpliwość. Miał dar wrodzony przystępnego obcowania z młodzieżą, która mogła go słusznie nazwać oddanym sobie ojcem-przyjacielem. Na potrzeby swych wychowanków był czytelny — uczynki miłosierdzia były potrzebą jego serca. To też grosza po sobie nie zostawił.

Nie silił się, by uczonością imponować, nie posiadał też większych zdolności, dzięki jednak zalecom umysłu i serca dobrze spełniał zadanie katechety.

Po za murami uczelni był także czynny na arenie pracy społecznej w powiecie nowotaraskim. Oni jego inicjatywą założone Kółko rolnicze i sklep z towarami do dziś świadczą o jego zapobiegliwości w sprawie podniesienia dobrobytu ludności.

Podczas wyborów parlamentarnych dzięki swej odwadze cywilnej i sprytniej orientacji, sparaliżował nieraz zakusy żywcółów opozycyjnych, zbalaamuonych przewrotną agiacyą. Umysł jego był jasny, poglądy praktyczne, sposób pojmowania spraw publicznych trzeźwy.

Kochali go i cenili współbracia kapłani, a także świeccy oby-watele nowotaraski.

W roku krwawej wojny, przeżywając podczas feryi jakiś czas w rodzinnej miejscowości Szczytni ad Niepolomice, chorą czerwonki, zaraziwszy się — jak mówią — od osoby chorej, którą zaopatrywał. Choroba przybrała groźniejsze rozmiary z końcem sierpnia, — wreszcie przyłączyła się do niej dżuma, która wydała na niego wyrok nieodwołalny. Ze spokojną rezygnacyą poddawał się woli Boga. Życie jego czyste, jak łąka, pełne prac i zasług, należy już do przeszłości. Pogrzeb miał wspólny. Olatnia przemową uczcił pamięć jego nad mogłą kolega X. Madej, proboszcz z Białki. R. i. p. Tarnawa 1. grudnia 1915. X. Franciszek Graca, proboszcz.

Wiadomości dycezyalne

Arch. lwowska ob. łąc.

Konkursy rozpisane na probostwa w Jakobeny i Dorna Watra z terminem do końca stycznia 1916.

Arch. lwowska ob. orm.

X. Antoni Ptaszek, katecheta w szkole PP. Benedyktynek ormiańskich, powołany na kapelana wojskowego.

Dyec. przemyska

Instytuowany na prob. w Boguchwale X. Józef Przybyła, ekspozyt w Spiech.

Zamianowany administratorem w Kalinowie X. Jan Deneka, wik. w Sanoku.

Przeniesieni: XX. Józef Górnicki, administrator w Baligródzie, na posadę wikrego do Sanoka; Stanisław Sinkowski, wik. w Dębowcu, do Golowej.

X. Andrzej Fuksa, zastępca katechety w gimn. w Sanoku, przeniesiony w tym samym charakterze do seminarjum naucz. męskiego w Krośnie.

Zamianowani kuratami polowymi i powołani do służby wojennej duszpasterkiej XX: Józef Czach, wik. w Święcicach i Franciszek Juszczyk, wikary w Brzostku.

Konkurs na opróżnione probostwo w Kalinowie rozpisaną z terminem do końca grudnia 1915.

Sprostowanie pomyłek drukarskich: X. Augustyn Partykiewicz przeniesiony z Jasienicy do Rychcic (nie do Rychlic) W stan spoczynku przeszedł X. Konstancy Łaziński (nie Łoński).

X. Stanisław Malinowski, proboszcz zaleszański, inflenowany w rozsykiem gubernialnym miesiące Perm.

Dyec. tarnowska.

Prezenty na opróżnione prob. w Brzezinach otrzymał X. Antoni Dunajski, kat. w szk. lud. żeń w Bochni; — na prob. w Lisiej Górze X. Ignacy Poniewski, prob. w Porębie Radziej.

Zamianowany kooperatorem (ad pers.) w Mysłkowie X. Franciszek Kmiecicki.

Z prasy peryodycznej.

Treść zeszytu Mies. „Kat i Wych.“ za grudzień Wychowanie społeczne (X. P.) — W sprawie pojmowania historii (X. W. Gadowski) — Pascha i wiecezra Pańska (C. d. X. W. Michalski) — Ruch tomiśteyczny w obecnej dobie (C. d. X. Dr. A. Macko) — Egzorta do celu człowieka (X. Nowak) — Egzorta o charakterze (X. Makłowicz) — Nowe książki — Książki stosowne dla młodzieży — Dwa bardzo ważne rozstrzygnięcia Trybunału najwyższego w Wiedniu w sprawie religijnego wychowania dzieci (Prof. F. Walczak) — Ze Związku Katechetów. — Nominacje i wiadomości osobiste. — Treść rocznika IV.

Korespondencya Redakcyi.

Zapytują nas: 1-e Czy Urząd par. obowiązany jest dwa razy wzdłuż wykazu politycznej akti tej samej treści? Żądają np. po raz drugi wykazu pospolitaków, urodz. w r. 1894 — Sądymy, że tego nie można odmówić, zwłaszcza w tym czasie wojennym, chociaż to duto zadaje prax XX. Proboszczom. 2-e Czy starostwo może zabronić wprowadzania eiał zmarłych do kościoła, bez względu na przyczynę śmierci? — Sądymy, że nie ma do tego prawa, — ale w czasie wojennym byłoby rzeczą nieporadną nie uwzględnić zakazu.

XX H. w Z. W. w D, B w B, M. i J. w Kr. W. w K. Dziękujemy bardzo za artykuły, ale prosimy o cierpliwość, bo mamy leżąc zbyt wiele materiału; musimy dawać pierwszeństwo rzeczom aktualnym i pilniejszym. X. A. w L. Odezwa będzie w Nrze następnym. X. P. w Sk. Odpowiedź będzie w Gaz. w najbliższym czasie.

Sekretaryat Katolicki we Lwowie (Groddecka 2b) sprowadził wyborne

WINA MSZALNE

w trzech gatunkach

i świecie woskowe liturgiczne.

Harmonii wybór nowych i używanych od K. 200. Dwuklawiaturowych z pedałem i głosami organowymi. Zniszczone kupujemy, naprawiamy lub wymieniamy. Kaim i Syn, Kopernika 16, Lwów.

Podręcznik adoracy Najw. Sakramentu
z 80 h podnoszą na 1 kor. za jeden egzemplarz, z powodu podrożeńa oprawy i innych też wydatków. Kto zamówi 10 egz., jeżeli je u podpisano zamówi, jeden egz. otrzyma gratis.

Ks. W. Puchalski
Lwów, pałac arcybiskupi.

PATRYOTYCZNE JASEŁKA POLSKIE

Nadchodzi Boże Narodzenie, czas wyboru Jasełek Belleem Polskie Rydła jest za trudne dla działy szkolnej. Lud zaś przepada za kolendami i za Szopką, jak nam ją przedstawiają kantyczki. W Jasełkach polskich mamy kolendy, polskich królów i górali, którzy orla białego z Tatru niosą Jezusowi, aby go pobłogosławił jako herb Polski. Grać je można w małych salach. **Cena 30 gr.** we Lwowie, **Zienkowicz & Chęciński** — w Krakowie, **Krzyżanowski** — w Cieszyńcu. **P. Mitrega.**

Staraniem Lwowskiego Koła Katechetów
wyszło książeczka p. n.

„ŚPIEWAJCIE PANU“

Cena egz. w opr. skromnej 24 hal.
w oprawie ozdobniejszej 30 hal.

Zamawiać można w sklepie „**SZTUKI KOŚCIELNEJ**“, Lwów, plac Halicki l. 7.

Patryotyczne modlitewniki

Księgi wychodźstwa polskiego napisał **X J. Żukaszewicz**
Wyszło już 3 tomiki z Aprobata biskupią.

1. Ołtarzyk polski 2. Cześć Maryi Królowej Polski.
3. Posłannictwo Polski. **Cena** każdego tomu mającego 64 stron
druku 20 groszy. Sprowadzający 50 egz. z każdego tomu płaci
12 gr, t. j. 40% rabatu

Adres: Drukarnia J. Steinbroner, Vimperk, Czechiya

Z powodu licznych zapytań, czy pracowni moją dalej prowadzą mam zaszczyt donieść Przewielebnemu Duchowieństwu, że po kilkumiesięcznej przerwie dalej prowadzę

ZAKŁAD RZEZBY ARTYSTYCZNEJ WOJCIECH SAMEK w BOCHNI

odznaczony medalami złotymi i srebrnymi na wystawach krajowych, założony 1885 r.

Wykonuje figury Świętych z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyróbów zagranicznych. Ołtarze, feretrony w każdym stylu, wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. Figury Świętych przy drogach, pomniki z kamienia, marmuru i granitu.

Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparaacje.

Otrzymałem wielką ilość zamówień od Przew. Duchowieństwa, ogłaszanych w „Gazecie Kościelnej“.

Rady po spowiedzi stronicek 4, sprzedają się 100 za jedną koronę u autora **ks. Siemiefskiego**, Kraków, 13 Pędzichów.

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrwanych, oraz słodkie pełne Tokajskie Masłacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcji i Eksportu win Tokajskich
w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.
Próby bezpłatnie i franko.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, pusзки, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece szluczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złoczenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. Cenniki odwrotnie.

KONKURS.

Pundacya Stanisława hr. Skarbka ogłosza konkurs na

KAPELANA I KATECHETĘ

w Zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu.

Płaca wynosi 1300 koron rocznie, mieszkanie, opał i światło. Nadto 6 pięcioleci po 100, 100, 150, 150, 200, 200 koron i prawo po roku prowizorycznym do stabilizacji i emerytury.

Wymagany jest nie przekroczony 40 rok życia.

Lwów, 5 listopada 1915.

Kuratorya.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891 TOWARZYSTWO WYROBU I SPRZEDAŻY SZAT LITURGICZNYCH w KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotymi i srebrnymi itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu: wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materiału i naprawę szat liturgicznych po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Przez Rady Nadzorczej **X Antoni Koleński**
dotekań i proboszcz w Krośnie.